

## II

Pędzą — a wśród promieni niżonego słońca,  
Podobni do jakiego od Niebianów gońca —  
I długo, i daleko słycać kopyt brzmienie:  
Bo na obszernych polach rozległe milczenie;  
Ani wesołej szlachty, ni rycerstwa głośy,  
Tylko wiatr szumi smutnie uginając kłosy;  
Tylko z mogił westchnienia i tych jęk spod trawy,  
Co śpią na zwiędłych wieńcach swojej starej sławy.  
Dzika muzyka — dzikszc jeszcze do niej słowa,  
Którc Duch dawnej Polski potomności chowa —  
A gdy cały ich zaszczyt, krzaczek polnej róży,  
Ah! czyżc serce, czyżc, w żalu się nie nuży?

## III

Minął już kozak bezdnie i głębokie jary,  
Gdzie się lubią ukrywać wilki i Tatary;  
Przyleciał do figury (co jej wzgórc znany,  
Bo pod nią już od dawna upior pochowany).  
Uchylił przed nią czapki, żegnał się trzy razy  
I jak wiatr świsnął stepem z pilnymi rozkazy.  
I koń rzeński, żadnym się urokiem nie miesza,  
Tylko parschnął, i wierzgnął, i dalej pośpiesza.  
Ciemny Boh po granitach srebrne szarfy snuje,  
A śmiały wierny kozak myśl pana zgaduje —  
Szumi młyn na odnodze, i wróg w łozie szumi,  
A żwawy wierny konik kozaka rozumie —  
I przez kwieciste łąki, przez ostre bodiaki  
Lżej się nie przesuważ pierszchliwe sumaki;  
I jak strzała schylony na wysokiej kuli,  
Czai się zwinny kozak, do konia się tuli;  
I przez puste bezdroża król pustyni rusza —  
A step — koń — kozak — ciemność — jedna dzika dusza.  
O! któż mu tam przynajmniej pohulać zabroni?  
Zginął — w rodzinnym stepie nicht go nie dogoni.